REFORMA.

№ 3. Sanok, 30 września 1868. Rok I.

Drogi wytknięte.

II.

Jakby na potwierdzenie tego, cośmy powiedzieli o naturalnym stosunku Polski z Węgrami, wypowiada właśnie dziennik węgierski „*Hon*" w jednym z ostatnich numerów: „Przyłączenie Galicyi do Węgier nie jest interesem Węgier."

Wcale innym jest wskazany nam od natury stosunek z Czechami.

Z Czechami bowiem łączy nas nietylko wspólność szczepowa lecz i wspólność geograficzna. Albowiem ten sam system gór, który tworzy zaporę oddzielającą nas od Węgier — system hercyńsko-karpacki — tworzy oraz łańcuch wiążący nas z Czechami. Ledwo co przerwany źródłami Wisły, idzie od nas łańcuch ten na zachód, a objąwszy Szląsk i Morawię rozwiera się széroko w koło Czech, by je otoczyć ze wszech stron mocném, ostrokątném obwarowaniem. To téż ostrémi kształty stérczy na wsze strony czworobok ziemicy czeskiéj, jak olbrzymia warownia, jak spiżowa baszta — klinem mocnym a najbardziéj wystającym, jakby groźnym narożnikiem basztowym, najéżony ku obszarom od dawna germańskim, przeciw falującéj powodzi germańskiéj.

Ziemicy czeskiéj wypisał Bóg przeznaczenie jéj pismem tak wydatném i tak czytelném, że dziecko każde na pierwszy rzut oka przeczyta: Baszta zachodnia Słowiańszczyzny z téj strony Karpat.

To téż w całéj wielkości potęgi swéj pojawia się ta dzielnica narożna Słowiańszczyzny, gdy staje murem nieprzepartym przeciw wrogom Słowiańszczyzny: a maleje i szpetnieje gdy czyni wbrew przeznaczeniu, gdy ją kusi żądza potęgi do akcyi niesło-

wiańskiéj — mimo Słowiańszczyzny i choćby wbrew Słowiańszczyznie.

I już nie w poddaństwo tylko, lecz w srom niewoli dobrowolnéj u Césarzów niemieckich popada dzielnica Czechów, gdy łączy się z tymi przeciwnikami Słowiańszczyzny do akcyi wspólnéj i wraz z nimi orężnie nastaje na braci Lachów — gdy zastępy Czechów wraz z zastępami Niemców występują przeciw wielkiemu królowi, co pod dzielną opiekę swoję zagarniał wszystkie ludy słowiańskie z téj strony Karpat — przeciw temu Bolesławowi, który sponiewierane imię słowiańskie zrobił postrachem wrogów Słowiańszczyzny. I wzrokiem omglonym zawiścią i chciwością niezdolna była dzielnica czeska widzieć wielkości tego władcy — oswobodziciela Słowian, jak ją widziała i pojęła Ruś, sławiąca go Chrobrym.

I długo i ciężko pokutowała ziemica czeska za ten grzéch ciężki przeciw matce Słowiańszczyźnie: długo i ciężko szamotała się z jarzmem, w które poszła samowolnie.

I podczas gdy Polska, wbrew césarzom niemieckim, przez Chrobrego już z początkiem wieku jedenastego jaśnieje wielką potęgą skupiającéj się Słowiańszczyzny wschodniéj: dźwiga się ziemica czeska z poniżenia samowolnego dopiero po nieustannych dwuwiekowych walkach, kierowanych poczuciem słowiańskiém, i i w następstwie dochodzi potęgi Bolesławowskiéj za Przemysławów, mianowicie za Przemysława Ottokara II, który „wolał być królem czeskim jak césarzem niemieckim“.

A jak powierzchnia ziemi wydatnie i wyraźnie zakreśliła dzielnicy czeskiéj naturalny obszar akcyi politycznéj, a tém samém przeznaczenie jéj naturalne: tak wydatnie i wyraźnie wskazały jéj to samo przeznaczenie także i dzieje, już w pierwszych początkach życia historycznego. Jako naturalna warownia Słowiańszczyzny na zachodzie, może dzielnica czeska potęgą rzeczywistą być tylko wśród Słowiańszczyzny, przez Słowiańszczyznę i wraz z Słowiańszczyzną.

A również wyraźnie i wydatnie zakreślone ma wyjście dzielnica morawsko-czeska.

Wał obronny, co słowiańską tę dzielnicę osłonił zaporą potężną i nieskruszoną od północy i zachodu, zniża i rozwiera się

u źródeł Wisły, wskazując wyjście naturalne na wschód. Brama wzniesiona z pnia Sudet i z pnia Tatrów, otworem stoi dla dzielnicy morawsko-czeskiéj, wiodąc do jednoplemieńców na ziemie Podkarpackie i dalekie obszary Nadwiślańskie.

Naturalnym więc sposobem spotykały i spotykać się ciągle musiały w ruchu swym historycznym Czechy i Polska, a szczególniej w czasach ruchu najżywszego, to jest ruchu początkowego, twórczego, organizującego.

Idąc za popędem naturalnym, wychodzi Polska na spotkanie Czech dla wspólnéj akcyi słowiańskiéj przeciw wspólnym wrogom słowiańskim — a połączenie Mieszka naszego z Dąbrówką czeską jestto skutek normalnego działania praw geograficznych i historycznych, jest to połączenie się dwóch narodów, w świadomości wspólnego pochodzenia i wspólnych warunków rozwoju politycznego.

Wkrótce téż nawzajem Czechy idą na spotkanie Polski, wszakże nie z ręką do sojuszu bratniego podaną, jak przyszła Polska do nich, lecz ręką zbrojną — nie jako druhy przybywają, lecz jako najezdniki — i temuż samemu Mieszkowi wydzierają Chrobacyę Białą, położoną po téj stronie bramy rozgraniczającej, a więc od natury już przeznaczoną dla Polski. To téż za akcyą tą przeciwną naturze przyszedł i stan przeciwny naturze, przyszła na Czechy owa niewola, co trwała aż do Przemysławów.

Snać trapiła Czechy mara państwa Swatoplukowego i dlatego zbrojną ręką rzucili się na druha i sojusznika naturalnego, by zagarnąć Białochrobacyę, niegdyś część Morawii Wielkiéj. W zaślepieniu żądzy terytoryalnej nie widziały Czechy, że państwo to, co jak mara powstało, jak mara téż zniknąć musiało: bo nie miało siły żywotnéj, bo nie było dziełem rozwoju naturalnego, lecz oręża zaborczego, bo nie było całością organiczną, ale zbiorowiskiem mechaniczném, masą nagromadzoną. I runąć musiało, jak runie wszelkie ciało, przechylone zadaleko poza punkt ciężkości, jak runie każden nawet organizm, gdy rozbujały przechyli się zadaleko w jednę stronę, poza podstawę pnia rodzinnego — jak się przechyliło państwo Swatoplukowe daleko na południe, w kierunku nienaturalnym. A części zbiorowiska tego rozpadły się według praw siły przyciągającej i według prawd tych przypadła z rozpadającego się państwa Wielkomorawskiego Chrobacya Biała do Polski.

Tych praw, kierujących życiem ludzkości zarówno jak i życiem natury — tych prawd elementarnych, które głosi historya nieustannie od czasów najdawniejszych, nie uznały Czechy goniące za złudną marą terytoryalnéj wielkości Swatoplukowéj, wbrew wyraźnym wskazówkom geograficznym, wbrew głośnym naukom historyi, wbrew poczuciu Słowiańszczyzny, która tłumnie się garnęła do państwa słowiańskiego Bolesławów, rozwijającego się według praw organicznych.

Ta mara przez długie wieki trapiła Czechy i przez długie wieki pochylała je raz po raz do wypraw najezdniczych na sąsiednią, a bratnią Polskę — której potęga słowiańska była wszakże potęgą całej Słowiańszczyzny. Ta mara budząca żądze zaborcze ciągłe stawała pomiędzy Czechami a Polską, tamując rozwój i Czech i Polski, a popierając tym sposobem rozwój antisłowiańskiéj potęgi cesarzów niemieckich.

A że wspólność geograficzna i historyczna dwie te dzielnice słowiańskie, prze ku sobie siłą nieopartą przeznaczenia: więc nieustannie stykały się z sobą, to w zły to w dobry sposób, to zawierając braterstwo, to znowu rozbrat biorąc, to podając sobie rękę, to znowu podnosząc na siebie rękę — a zawsze i zawsze wracały ku sobie, nie zdolne na długo oprzéć się pociągowi naturalnemu. I chociaż zaborcze żądze Czech sprowadzały srogie klęski na Polskę, osobliwie na Polskę po Bolesławie III rozdartą na mnogie dzielnice, przecież na tron swój powołała Polska władcę czeskiego. Lecz znowu Czechy wysnuły z tego roszczenia posunięte aż do najść wojennych, i to właśnie w owéj stanowczéj chwili, gdy wielki król tułacz zbiérał i skupiał ziemie lackie, co poszły w rozsypkę, i tworzył nową Polskę o nowéj a wielkiéj potędze. I przeciw temu wielkiemu władcy słowiańskiemu, co dzielném ramieniem zgromił ów Zakon straszliwy, chłonący Słowian ogniem i mieczem, stanęły Czechy całą mocą swoją i dopiero, gdy ustaliło się państwo Łokietkowe na silnych podstawach, zrzekły się Czechy, za cenę Szląska, swoich roszczeń do Polski.

Wtedy też dopiero wstępują Czechy na tor ruchu historycznego normalnego, stają do akcyi prawdziwie politycznéj; do rozwoju potęgi narodowéj w sposób wskazany obszarem naturalnym i dziejami.

Jawno i jasno występuje też odtąd wspólność nietylko pochodzenia i położenia geograficznego, lecz także i kolei historycznych tych dwu dzielnic słowiańskich.

Organiczny rozwój Czech odbywa się w całéj pełni wtedy, gdy się odbywa i w Polsce. Do największéj potęgi wzbija się państwo Czeskie w tym czasie, gdy i państwo Polskie roztacza potęgę swą największą —a upadek polityczny Czech następuje wówczas, gdy i Polska pochyliła się już do upadku.

A tak jedna jak druga dzielnica mocy straszliwéj nabiera, gdy murem staje przeciw wrogom wspólnym; tak jedna jak druga rośnie w potęgę rozległą, gdy bratnie ludy bratniémi obejmuje ramiony — tak jedna jak druga wielką się staje wśród Słowiańszczyzny, gdy ludy słowiańskie rozświéca oświatą daleko jaśniejącą.

W mocy straszliwéj pojawia się Polska pod Tannenbergiem, druzgocąc na zawsze potęgę zjadliwego wroga Słowiańszczyzny; i w mocy straszliwéj pojawiają się równocześnie Czechy pod Aussig, pod Mies i pod Tauss, powalając i druzgocąc na miazgę ogromne zastępy wojenne césarza niemieckiego, najezdnika Słowiańszczyzny.

I równocześnie w dwu tych dzielnicach wznoszą się wielkie dwa ogniska nauki, z których płynie światło na wsze ziemie słowiańskie szérokiémi prądami, i jak dwa słońca, jedno na wschodzie a drugie na zachodzie, rzucają równocześnie wielki blask na ludy słowiańskie: Kraków i Praga.

A gdy pod Białą Górą w ciemność zapada państwo Czech, i w Polsce już coraz bardziej ćmi się światło, twórczy i ożywczy pierwiastek życia — i ciemność rozpościéra się coraz szérzéj nad słowiańską dzielnicą Polski, niegdyś takiém światłem jaśniejącą — aż w końcu okryła ją ciemność tak gruba, że dotąd jeszcze ciemności téj nie przebiła.

Nafta czyli olej skalny,

przez Henryka Waltera, inżeniera górniczego.

Wglądnąwszy w ekonomję natury i śledząc bacznem okiem minerały z łona ziemi wydobyte, spostrzegamy niektóre produkta kopalniane, wywierające wpływ na rodzaj ludzki.

Jednym z takich produktów, wielkiej wagi dla kraju, jest nafta czyli olej skalny.

Komu się sposobność nadarzyła czytać, choćby tylko pobieżnie, o źródłach naftowych Ameryki i o tym ogromnym ruchu handlowym i przemysłowym, wywołanym przez ów produkt, który był przyczyną, że miasta kilkudziesiąt tysięczne jakby z ziemi wyrastały i koleje setek mil od razu się zjawiały; lub, kto obeznany ze statystyką Galicyi, porównał liczby wywozu nafty i za nią wpłynione sumy do kraju, z innemi produktami handlu, ten ważność przedsiębiorstwa naftowego tak w ogólności jako i w szczególności łatwo pojmie.

Żaden z nowszych wynalazków nie znalazł tyle ogólnego rozpowszechnienia, nie przeniknął tak wszystkich warstw społeczeństwa i nie wywarł więcej dobroczynnego wpływu na niższą klasę ludności, jak nafta.

Ubogą jest u nas literatura tego przedmiotu, a jeszcze uboższe doświadczenia na tem polu czynione; dla tego staraniem mojem będzie podać Czytelnikowi na podstawie od obcych narodów czerpanych wiadomości i uzbieranych własnych doświadczeń, dokładne wyjaśnienia całego przedsiębiorstwa naftowego. Jeżeli bym nie zupełnie odpowiedział wszelkiem w tym względzie wymaganiom, myśl, że niniejszem pismem dam zachętę do dalszych prac w nowym zawodzie dodaje mi otuchy i odwagi do mych badań.

Co do historyi nafty, mylne jest zdanie wielu, jakoby nafta była produktem nowo wynalezionym; a jeszcze mylniejsze, że umiejętność, mianowicie geognozya i górnictwo, wiedzy w tej mierze nie posiada.

Wszystko, co w skład skorupy ziemskiej wchodzi, ma dla badacza przyrody wartość. Drobny ślimak w skale zamknięty, czy olbrzymia góra, wszystko go zajmuje.

Zjawiska w naturze mają większą lub mniejszą dla niego wartość, im większy lub mniejszy związek, z zajmującą go umiejętnością okazują. Nafta, pomimo iż użytek jej był bardzo ograniczony, zajmowała umysł badawczy wielu uczonych ludzi, a osobliwie tych, którzy się ze zjawiskami wulkanicznemi i tychże związkiem ogólnym obznajmiali.

Jak daleko historya sięga, tak daleko znachodzimy wskazówkę o znajomości nafty czyli oleju skalnego. Herodot, ojciec historyi rodu ludzkiego, pisze o źródłach naftowych, dziś jeszcze istniejących: Ekbatany czyli Zante, i o palących się wiecznie ogniach ziemnych. Opis jego zgadza się w zupełności z opisami podróżujących geognostów naszego stulecia.

Strabo i obaj Pliniusze dają dokładny opis wszystkich, dziś jeszcze w użyciu będących źródeł naftowych we Włoszech.

Do roku 1860 była znaną i używaną w aptekach grecka i włoska nafta. O okolicach Eufratu i Tygru, niemniej o Chinach jest wiadomo, że mieszkańcy tych okolic od dwóch tysięcy lat naftę znali, takowę do oświetlenia w surowym stanie używali, prowadząc nią znaczny handel. W Ameryce pokazywali Indyanie pierwszym osadnikom jeziora smołowe i zdrojowiska naftowe. Zbierali oni naftę za pomocą płacht wełnianych, wlekli takowe po wodzie, a następnie wyciskali z nich olej, który używali jako środek lekarski na reumatyzm, tudzież do smarowania skór, i jako środek ochronny przeciw owadom.

O nafcie morza kaspijskiego, o asfalcie martwego morza, jako i wielu innych miejsc, wyczytujemy wiele wzmianek. Ogród Semiramidy był asfaltem wykładany.

W Galicyi znajdowała się nafta znana od kilkuset lat; są nawet dowody, że niektóre miasta miały przywilej oświetlania olejem skalnym. Zresztą wiele nazw potoków i wsi, jako to: Ropa, Smolanka, Smolna, Smolnica, Ropianka i t. d. świadczą, iż lud wiejski znał naftę. We wszystkich powyżej wzmiankowanych miejscach ślady nafty dotąd są widoczne.

W dalszym ciągu przytoczymy opis rozwoju przedsiębiorstwa naftowego w Galicyi.

Co do teoryi utworzenia się nafty, od czasu kiedy geognozya przez badania mężów, jak: Werner, Buch, Humboldt, La place i wielu innych, stanęła w rzędzie nauk ścisłych, znachodzimy wiele badań nad olejem skalnym, nad jego stosunkiem do skał, sposobem utworzenia się w łonie ziemi, i nad jego cechami charakterestycznemi. Lecz podobnie jak to przy wielu innych materyałach kopalnianych widzimy, że teorya dopiero wtedy skuteczną się stała, kiedy się praktyka niemi zajmować zaczęła; tak też

rzecz się ma i z naftą. Dotychczas teorya mało podstaw mając, wiele wątpliwych kwestyi posiada, spodziewać się atoli należy, iż skoro praktyka drogi utoruje, wszystkie wątpliwości usuniętemi zostaną.

Eichwald w swych podróżach po prowincyach nadkaspijskich, opisując naftę w Bace (Baka), powiada: „Nafta pochodzi z wegetabiliów; zdaje się, że z ogromnych, palących się pokładów węgla kamiennego. Zapach jej jest czysto roślinny a nie zwierzęcy, bardzo podobny do zapachu palącego się węgla kamiennego.“ Żywiczne części węgla — twierdzi on — wydzieliły się w postaci nafty lub gazów, przez działanie ciepła śródziemnego.

Keferstein w swem dziele: „Historya naturalna ziemi“ *) tłumaczy źródła naftowe w następujący sposób: Nafta powstaje przez oddychanie ziemi. Kwasoród (tlen), azod i węglik powietrza rozkłada się we wnętrzu ziemi za pomocą ciepła, i te części łączą się potem, oddając nadmiar gazów towarzyszącym im pokładom, z wodorodem przeciekających wód w głębi ziemi, tak, że z połączenia węglika z wodorodem różne gatunki nafty i gazów powstają.

Reichenbach w *Bronn neues Jahrbuch der Mineralogie 1833* stawia następującą teoryę: Niektóre gatunki węgla zawierają znaczną część płynu eterycznego. Ten płyn eteryczny czyli bitumiczny daje się z wodą zmieszany przedystelować i stanowi olej skalny. A zatem nafta nie jest nic innego jak rodzaj terpentyny szpilkowych lasów przedpotopowych, wydystylowana z węgla kamiennego ciepłem śródziemnem.

Pusch w swej Geognozyi Polski**) opisując źródła naftowe galicyjskie z wielką dokładnością, jest tego zdania, jakoby nafta w Karpatach, przez dystylacyę łupków bitumicznych powstała, już to za pośrednictwem ciepła śródziemnego, już przez ciepło wywiązujące się z rozkładu siarczyków żelaza. Łupki te są tak zwanemi łupkami menelitowemi i mieszczą w sobie wiele szczątków organicznych, szczególnie z ryb. Wrzucone w ogień palą się, wydając zapach podobny do nafty.

*) Lipsk. 1834.

**) Wiedeń 1836.

Leopold v. Buch w swej Geologii twierdzi, że nafta, asfalt i sól są po prostu produktami wulkanicznemi. (*C. d. n.*)

Korespodencya Reformy.

Lwów, 29 września 1868.

Ostatnich dni kilka stanowi niezawodnie jeden z ważniejszych momentów w dziejach prowincyi naszéj. Sejmowi przypadło trudne zadanie określenia stanowiska, jakie nadal zająć zamierza w obec większości rady państwa; nie dziw więc, że rozprawy nad rezoluzyą i adresem wzbudzały zajęcie tak powszechne, jakiego dawno nie zapamiętano. Z ogniowéj próby wyszła reprezentacya nasza o tyle przynajmniéj zwycięzko, iż nie ugięła się w obec groźb i postawiła śmiało żądanie kraju; od konsekwentnéj wytrwałości w tym kierunku zależeć będzie urzeczywistnienie programu objętego rezolucyą.

Wiadomo, że już w początku sesyi bieżącéj dawne koło poselskie rozbiło się — czego bynajmniej nie żałujemy, gdyż nie miało ono warunków życia; nie było ono stronnictwem i służyło tylko do paraliżowania wszelkiego śmielszego wystąpienia, a uchwały tego koła nie miały żadnej doniosłości. Natomiast utworzono obok stronnictwa rządowego hr. Gołuchowskiego i garstki posłów idących z p. Smolką — słynny klub „Mameluków“ pod przewodnictwem Ziemiałkowskiego i Czajkowskiego, i koło zbierające się u p. Krzeczunowicza. Przyznać jednak wypada, że tylko „Mameluki“ zachowywali wzorową solidarność, a rozbili się dopiero podczas dyskusyi nad rezolucyą.

Z niemałym przeto niepokojem śledziliśmy przebiegu rozpraw, zwłaszcza gdy znowu też same jak w dniu 2 marca, poruszano sprężyny. Pan Namiestnik dawał wcale wyraźne wskazówki, że podróż N. Państwa nie przyjdzie do skutku, jeśli sejm pójdzie za wnioskiem komisyi. Lecz odrzucenie rezolucyi byłoby abdykacyą sejmu, kraj cały jednogłośnie zażądałby złożenia mandatów. Przeto w porozumieniu z hr. Gołuchowskim ułożył hr. Adam Potocki swój projekt, w którym zredukował na minimum żądania kraju.

Lecz większość zrozumiała, iż projekt ten był niczem innem, jak ponownem zdaniem się na łaskę rady państwa, powtórzeniem smutnej pamięci sceny 2 marca. Ostatecznym argumentem Potockiego, Wodzickiego, Sanguszki, — była znowu polityczna sytuacya wymagająca, zdaniem ich, jak najskromniejszej rezolucyi w jak najłagodniejszej formie. Lecz daremne ich były wysilenia, daremnie protestował komisarz rządowy, a popierał go żarliwie poseł miasta Brodów, Honigsmann, żądając różnych atrybucyi dla Rajchsratu. Napróżno wreszcie zabrał głos sam Pan Namiestnik. Mowcy większości: Skrzyński, Krzeczunowicz, Adam Sapieha, Grocholski, Zyblikiewicz — bronili energicznie rezolucyi i adresu.

Przyjęciem wniosku Smolki byłby sejm uczynił odrazu zwrot stanowczy, zyskałby był całą potęgę wynikającą z stanowczéj inicyatywy, a czyniąc zadość życzeniom kraju zyskałby był niewątpliwą sympatyę wszystkich, co tak słusznie utyskują na politykę utylitarną. Byłby na zawsze zmazał dzień 2 marca, a wywarłszy mocny nacisk na system dotychczasowy, sprowadziłby był inauguracyę systemu odpowiedniego dzisiejszemu położeniu i dzisiejszym potrzebom kraju i monarchii. Wprawdzie konsekwentne wykonanie rezolucyi prowadzi ostatecznie do tegoż wyniku, co wniosek Smolki, ale w tém właśnie główna tego wniosku zaleta, że wprost zmierza do celu....

Sejm obrał drogę dalszą, a zatem trudniejszą; naraził się na niebezpieczeństwo zboczenia z wytkniętego rezolucyą kierunku, naraził się na pokusy ministeryalnych koncesyi. Niebezpieczeństwo to jest tak wielkie, iż gdyby ministerstwo zręczniejszej nieco użyło polityki, gdyby miasto kategorycznych oświadczeń komis [illegible] za rządowego uczyniono kilka drobnych ustępstw przez zwykłe tylko rozporządzenia władzy wykonawczej, które każdego czasu można odwołać — gdyby n. p. dano kilka katedr polskich w uniwersytecie lub zaprowadzono język polski w sądach i urzędach — w takim razie prawdopodobnie większość izby przystałaby na taki kompromis, a głosy mężów doświadczonych w życiu parlamentarnem, jak Smolki i Borkowskiego, byłyby znowu głosem wołającego na puszczy.

Głos publiczny już przed rokiem domagał się stanowczéj opozycyi — lecz sejm pomimo tego uległ; dopiero gdy już po

drugi raz stanął na rozdrożu, gdy mu dano znowu do wyboru pomiędzy godnością narodową a łaską ministrów — wszedł na drogę, którą mu oddawna wskazywał zarówno dobrze zrozumiany interes kraju, jak i wskazywała godność narodu, który dlatego cierpi, iż cały spodlić się nie umie.

Sądzimy jednak, że obecna próba nie będzie długą. Niewiadomo jeszcze, jak wypadnie kryzys ministeryalna, która przyczyniła się do zaniechania projektu podróży N. Państwa. Dziś wiemy dopiero o ustąpieniu ks. Auersperga, lecz co do następcy jego niepewne tylko obiegają pogłoski.

Gdyby chwilowo przeważył znowu w Przedlitawii kierunek centralistyczny, szkodziło by to właściwie nie tyle nam, jak całości monarchii skołatanej. Nowy eksperyment taki nie mógłby lepszego sprowadzić następstwa, jak liczne eksperymenta poprzednie — tém mniéj dzisiaj, gdy fale opozycyi coraz głośniej szumią w Galicyi, a w Czechach dosięgły już najniższych warstw społeczeństwa. Podobne eksperymenta są już dzisiaj anachronizmem. Dzisiaj trochę tylko wytrwałości ze strony sejmu lwowskiego wystarczy do zupełnego upadku systemu centralistycznego, zachwianego już od miesiąca przez opozycyę w Bernie, Pradze i Insbruku.

Atoli korzystny dla nas rezultat przesilenia ministeryalnego nie jest kresem działania sejmowego w stosunku z rządem wiedeńskim. Dopóki odpowiednie żądaniom naszym zmiany konstytucyi nie będą uchwalone w radzie państwa, czyli, dopóki nie wywalczymy na polu ustawodawczem prawdziwéj autonomii dla Galicyi, wszelkie koncesye będą tylko nikłym blichtrem.

Dalsze przeto działanie możnaby w ten sposób określić: Delegacya udająca się do Wiednia jest pełnomocnikiem sejmu, lecz mandat jej jest ściśle określony rezolucyą, od której nie wolno delegacyi ani na krok odstąpić, pod groźbą zarzutu zdrady, pod karą jednomyślnego potępienia opinii publicznej. Rezolucya bowiem jest sztandarem — a sztandar można tylko albo zatknąć zwycięzko na pozycyi zdobytej, albo nieskalany przynieść na powrót.

Delegacya tedy winna przedewszystkiem zażądać załatwienia rezolucyi — jeżeli zaś rada państwa rezolucyę odrzuci, delegacya opuszcza Wiedeń, gdyż spełniła misyę swoję całkowicie.

Wierzymy i chcemy wierzyć, że posłowie uchwalający rezolucyę mieli tylko dobro kraju na oku — nie zaś chwilowe zadosyćuczynienie coraz głośniéj i surowiéj odzywającéj się opinii kraju. Przypominamy im jednak, że przyjęli w obec kraju obowiązek wytrwania na stanowisku teraz zajętém, że wszelkie ustępstwa od rezolucyi byłyby haniebną frymarką, godną chyba sejmu grodzińskiego.

Podróż N. Państwa zaniechana stanowczo; — tak donosi telegram dziś otrzymany z Wiednia. Jako powód téj nagléj zmiany podaje „Czas“ rewolucyę hiszpańską; która zaprząta Francyę i niedozwala jej wesprzeć Austryę przeciw naciskowi dyplomatycznemu Prus i Rosyi; mocarstwa te uważały bowiem podróż jako zdarzenie europejskiej doniosłości, jako wywołanie widma kwestyi polskiéj — i sprzeciwiały się temu stanowczo, a rezolucya była dogodną pozorną przyczyną zaniechania projektu.

Czy te, czy inne są rzeczywiste przyczyny, tyle jest pewnem, że dopiero na wczorajszej konferencyi ministeryalnej rzecz ostatecznie rozstrzygnięto. Jeszcze wczoraj bowiem tak telegramy urzędowe jak wiadomości prywatne mówiły tylko o odroczeniu, a przygotowania na przyjęcie prowadzono daléj. Cały kraj nasz przygotował się, by przyjąć monarchę — z przepychem i wystawnością, przewyższającą nawet materyalne nasze zasoby, — z gorliwością będącą wyrazem już nietylko uczuć lojalnych, ale jakichś nieokreślonych nadziei. Z innych części Polski mnóstwo pospieszyło gości do Krakowa i Lwowa; tłumnym niezmiernie był też zjazd obywatelstwa wiejskiego prowincyi naszej; arystokracya chciała wystąpić z staropolską, prawdziwie królewską gościnnością. W ogóle można śmiało twierdzić, że historya Austryi w obecném stuleciu jeden tylko wykaże przykład podobnéj podróży i podobnego przyjęcia, t. j. podróż do Pesztu w roku zeszłym na koronacyę. Kraj przywiązywał do zapowiedzianych odwiedzin niepospolite znaczenie; uważał je bowiem jako wróżbę całkowitego urzeczywistnienia dyplomu październikowego.

Chociaż więc rozważniejsi nieco chłodniéj o rzeczy sądzili, niemniéj przeto takie było ogólnie rozpowszechnione mniemanie. Powstrzymanie wyjazdu w chwili, gdy już awangarda dworu przybyła do Krakowa, następnie zaś stanowcze zaniechanie, musiało być

zawodem tem najboleśniejszym, że odwiedzającym był monarcha potężnego państwa, a przyjmującym naród potężnej przeszłości historycznéj.

Opozycya sejmowa, zaś, jak to się samo przez się rozumie i jak wspominaliśmy w poprzednim liście, nie dosięga korony i dosięgać nie może. Niechęć zaś Prus i Rosyi na myśl przywodzi protektorat, jaki Rosya rozciąga nad Słowianami w Turcyi lecz potęga Austryi przewyższa o wiele siły podkopanego zewsząd państwa muzułmańskiego. Zresztą jednak w obu monarchiach jednakowe agitacye panslawistyczne, kierowane z Petersburga, i i tożsame pogróżki, kolejno powtarzane nad Dunajem i nad Bosforem, z tą jedynie różnicą, że w Wiedniu osłonięte pozorem przyjaźni, a w Carogrodzie z bezczelną stawiane otwartością.

Spełzły więc rozmaite projekta i horoskop przyszłości, jakie z okazyi podróży téj stawiano; rozwiało się wiele różowych nadziei. Zanim jeszcze zdjęto dekoracye z bramy floryańskiej, zanim zwinięto czerwono-białe chorągwie zatknięte obok czarno-żółtych — już trzeba powrócić do nagiéj, twardéj rzeczywistości i trzeźwo spoglądać na sytuacyę. Jeżeli bowiem pozostaniemy i nadal w dzisiejszym rozstroju, jeźli nie pozbędziemy się dotychczasowéj bezwładności, toć pewno nie będziemy nigdy czynnikiem kombinacyi politycznych; imię ojczyzny naszéj będzie tylko pustym wyrazem, służącym jako wieczyste *qui vive!* dyplomatów. A sił naszych nie rozwiniemy i za sto lat, owszem zmarnujemy to jeszcze, co pozostało, w bezpłodnéj, drobnostkowéj ruchliwości. Tylko w uzyskaniu rzetelnéj autonomii nadzieje przyszłości; to jest zadanie naszéj polityki obecnéj.

Są przecież ludzie, którzy cenią nadewszystko spokój, chociażby był letargiem lub śmiercią. Domagającym się stanowczego działania prawią o niebezpieczeństwie, jakiém grozi monarchii agitacya; zamykają oczy na tę niezbitą i już tylą klęskami udowodnioną prawdę, że największém złem dla monarchii jest właśnie stan dotychczasowy anormalny. Nie przebierają oni w sofizmatach i płonnych postrachach; żaden jednak z nich nie posunął się tak daleko, jak p. Ziemialkowski, gdy wołał w sejmie, iż gdyby Austrya upadła, za lat pięćdziesiąt nie zostanie z Polski ani śladu. Bluźnierstwo to rzucono z mownicy sejmu galicyjskiego

w twarz narodowi, co przed pięciu laty jeszcze krwią własną znaczył kresy swoich dziedzin od Warty po Dniepr, Przemówiła tu nadto gruba ignorancya historyi, bo niechaj pan wiceprezes Rajchsratu wskaże nam jeden naród w prawdziwém tego słowa znaczeniu, który zaginął; niechaj spojrzy na Greków, na Czechów, na Słowian południowych, niegdyś stopą zwycięzkiego wroga zdeptanych w proch, a dziś coraz większem oddychających życiem. Wtedy jedynie uwierzylibyśmy w możność zagłady, gdyby wygłoszony przez p. Ziemiałkowskiego dekret znalazł echo w narodzie, bo zwątpienie o sobie byłoby dla Polaków prawdziwym wyrokiem ostatecznej zagłady.

Bóg wié, co przyszłość nam przyniesie.... Jeżeli nowe ciosy, niechaj one będą uderzeniem miecza...

Rany mieczem zadane są zaszczytne, tryskają czystym szkarłatem krwi, boleją, lecz wnet zabliźnią się.... Ale jad wszczepiony w ciało, ale trucizna niszcząca skrycie, powoli a nieustannie, czémże może być pokonaną? Na pozór — organizm jeszcze zdrowy, jeszcze zapowiada długie życie — lecz zajrzyjcie do wnętrza, a znajdziecie zgniliznę tylko i pewność nieuchronnéj a haniebnéj śmierci....

Lecz naród nasz nie upadł jeszcze tak nisko, aby truciznę taką przyjął od kogokolwiek, chociażby od osoby bardzo wysoko postawionej w Rajchsracie.

— Namiestnik jutro opuszcza Wiedeń. Pogłoski o jego ustąpieniu ciągle krążą. Naznaczają jako następcę jego hr. Alfreda Potockiego. Zapisujemy tę pogłoskę jako najbardziéj prawdopodobną kombinacyę w razie ustąpienia hr. Gołuchowskiego. „Czas“ twierdzi, że osobistość namiestnika jest ważniejszą niż skład sejmu... Zdanie bardzo śmiałe — w konsekwencyi możebyśmy się i obeszli bez sejmu... Wprawdzie niepodobna zaprzeczyć ważności stanowiska namiestnika, atoli dopóki namiestnik zawisłym jest od ministerstwa, najlepsze jego chęci mogą być sparaliżowane przez władzę centralną.

My przeto twierdzimy wprost przeciwnie, że tylko od sejmu pomyślność kraju zawisła, albowiem tylko rozumne i stanowcze postępowanie sejmu doprowadzić może do uzyskania prawdziwéj au-

tonomii; Namiestnik zaś dopiero jako wykonawca tej autonomii mógłby się przysłużyć krajowi.

Dziś wieczorem o godzinie 8 garstka młodzieży szkolnéj i rzemieślniczéj udała się z pochodniami z placu Maryackiego przez ulice Sykstuską i Frenelowską pod okna pomieszkania posła Smolki, i po kilku okrzykach rozeszla się. Paręset ciekawych przyglądało się temu.

Wkrótce przybyły policyjne zbrojne patrole, i zajęły plac i ulicę Jezuicką. Kto urządzał tę niby demonstracyę — niewiadomo. Wczoraj wprawdzie luźne obiegały wieści, ale nie dawano im wiary, a ludzie rozsądniejsi ostrzegali zawczasu, aby nie mieszać się do takich robót pokątnych. Niepodobieństwem jednak było zapobiedz wykonaniu, albowiem jedynych uczestników pochodu t. j. studentów i czeladź, wezwali nieznajomi przywodcy tuż przed saméni wyruszeniem i to pod obowiązkiem zachowania tajemnicy. Wszelka demonstracya bywa wcześnie jak najszerzéj rozgłaszaną i wtedy tylko jest wyrazem opinii, kiedy przynajmniej znaczna liczba ludzi prawych a rozumnych na to się zgodzi. Tutaj działo się przeciwnie: Jakiś nieznajomy człowiek przyniósł pochodnie we worku, zapalono je w miejscu niezwykłem i ruszono przez ulice poboczne, jakby unikając spoktania z publicznością. Powracając dopiero spostrzegła młodzież, że stała się może narzędziem w ręku osób nieżyczliwych szanownemu posłowi lwowskiemu, gdyż demonstracya ta była jakby karykaturą owacyi z 23 sierpnia.

Przegląd polityczny.

„Tydzień ubiegły do Polaków należy“ pisze Pragska Corresp Jakoż w istocie wypadkiem najważniejszym i najbardziej na się uwagę ściągającym w krajach Rakuskich jest sejm galicyjski, a to z przyczyny wniosków stawianych, a częściowo i z przyczyny uchwalonej rezolucyi. Okazuje się dowodnie, a mianowicie dla Węgrów i Zagranicy, że tyle sławiona przez prasę niemiecką konstytucya grudniowa nie zaspokaja żądań ludów. Nie dziw wi_c, że dzienniki wiedeńskie nie umieją już wynaleść słów na po-

tępienie „antikonstytucyjnych zbrodniczych“ zamiarów lwowskiego sejmu. Nawet w ministeryum przyszło do scysyi. Ks. Auersperg ustąpił a za nim w ślady Herbst i Hamer podali się do dymisyi. Do czego jednakże doprowadzi to przesilenie nie wiadomo dotąd zupełnie. Ludy spoglądają z tém większem zajęciem na działanie Polaków w Galicyi, nie bez obawy jednakże, czy podniesiony sztandar autonomii nie opuścimy znowu dla lada jakiéj obiecanki lub pogróżki.

W pierwszych dniach drugiej połowy bieżącego miesiąca zajmował się sejm dalszemi ustawami w sprawie języka, a mianowicie języka wykładowego dla szkół. Obrady były jak zwykle w tej sprawie bardzo gorące. Następnie uchwalił sejm wedle projektu rządowego prawo o nieograniczoném dzieleniu własności ziemskiéj. Przed rozpoczęciem zaś rozpraw nad wnioskiem Smolki i Zyblikiewicza wniósł p. Kowalski w imieniu posłów ruskich projekt adresu do Monarchy, w którym wyrażone jest naprzód zadowolenie z konstytucyi grudniowej i wyraźne zrzeczenie się wszelkiego dalszego rozwoju praw autonomicznych, żądając natomiast osobnych wydziałów sejmowych dla ruskiéj i polskiéj narodowości i takiéj ordynacyi wyborczéj, któraby gwarantowała równą liczbę posłów polskich i ruskich. Nad tym projektem przeszła Izba do porządku dziennego, a zwolennicy tego projektu ustąpili z sejmu na czas obrad nad adresem i rezolucyą. Twórcy tego projektu stanęli więc po stronie centralistów wiédeńskich, wbrew wszystkim ludom słowiańskim Państwa austryackiego.

Na ostatniem posiedzeniu przyjęto projekt komisyi edukacyjnej o seminaryach nauczycielskich. Należy życzyć, by projekt ten jak najprędzej wprowadzono w życie, albowiem jest to sprawa stanowcza dla oświaty ludu.

W Czechach opozycya stronnictwa narodowego przeciwko sztucznéj większości niemieckiéj w sejmie trwa nieprzerwanie, również w Morawii, a sejmujący zwolennicy Rady Państwa i ustaw grudniowych dają dotąd niesłychany w dziejach autonomii przykład, odmawiając sobie na korzyść Rady Państwa raz po raz kompetencyę w sprawach najprostszych. Niemieccy posłowie tak w Pradze jak w Bernie z powodu protestu założonego przez posłów czeskich odsądzili tych ostatnich od ich mandatów. Nie wiele to pomoże, gdyż ludność czeska wybierze tych samych reprezentantów, jak to się stało przy pięciu wyborach, jakie się przed tygodniem odbyły w Czechach, a przy których wszędzie zwyciężyło stronnictwo narodowe. Tymczasem cenzura sroży się przeciw dziennikom czeskim; rzadki dzień, by

choć jednego nie konfiskowano numeru, a niektórych czasopism i po kilku redaktorów naraz odsiadują więzienie.

Narodowe usiłowania Słoweńców nie mniejszych doznają trudności; poprzydzielani do różnych kraików wszędzie prawie zostają w mniejszości, tu względem Niemców, ówdzie względem Włochów, a większość ta ledwo raczy wysłuchać mniejszości. Uchwały zaś sejmu Lublańskiego, gdzie jak wiadomo stronnictwo narodowe jest górą, napotykają na niezmierne trudności w ministerstwie wynajdującém coraz nowe braki, by tylko uchwał tych nie przedkładać do sankcyi monarszéj. Z okazyi sprawy Słoweńców zanotować wypada, że przywodzcy stronnictwa konserwatywnego niemieckiego kilkakrotnie oświadczyli się za zaspokojeniem słusznych wymagań autonomistow i za uwzględnieniem praw narodowych. Czy to pochodzi z przekonania, czy z niechęci do sterujących dziś liberalistów, nie przesądzamy. Również i niektóre dzienniki wiédeńskie, rozumie się nie ministeryalne, uznają potrzebę zmian w konstytucyi, a nawet surowo ganią postępowanie sądów czeskich względem tamtejszego dziennikarstwa. Natomiast malutki sejm malutkiego Szląska uznał za stosowne, zaprotestować przeciw postępowaniu reprezentantów pięcio milionowego narodu w Pradze i Bernie. Dzięki tamtejszéj ordynacyi wyborczéj skład sejmu opawskiego jest taki, że sławiańscy mieszkańcy Szląska nie są prawie w nim reprezentowani, nawet okręg cieszyński, prawie wyłącznie przez Polaków zamieszkały nie ma w owym sejmie zastępców stojących wiernie na straży interesu miejscowéj ludności.

W Węgrzech stronnictwa przygotowują się do zaciętéj walki wyborczéj z końcem bieżącego roku Jak dotąd, ma stronnictwo Tiszy nadzieję iż w przyszłym sejmie będzie mieć większość; Deak zaś i jego zwolennicy chcą użyć zostających im jeszcze kilka tygodni czasu, by pozyskać dla siebie opinię.

W Zagrzebiu sejm przyjął wprawdzie ugodę zdziałaną przez deputacyę regnikolarną, atoli wielka część posłów przeciwnéj partyi nie przybyła na sejm. Stronnictwo to ma w kraju większość za sobą.

W stosunkach między Prusami a Francyą ciągła niepewność. Gabinet Berliński i Tuileryjski zarówno mówią o rozbrojeniu, atoli każdy wie dobrze, że przy dzisiejszych środkach komunikacyjnych i w obec tak licznego wojska stojącego, rozpuszczenie na urlop kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy w niczém prawie nie utrudnia szybkiego rozpoczęcia wojny. Bądź co bądź stosunki są bardzo naprężone, mimo wzajemnych zapewnień o chęci

utrzymania pokoju. Sprawa ta obfity podaje materyał do zapełnienia kolumn dzienników wielkich. Król pruski twierdzi w Kiel, że pokój będzie utrzymany; dzienniki widzą w tym twierdzeniu oczywistą zapowiedź wojny, cesarz Francuzów odjeżdżając z obozu powiada, iż nic nie powie, aby nie dać powodu do fałszywych komentarzy; dzienniki uważają te słowa również jako wróżbę wojenną.

Wybory w kilku departamentach południowéj Francyi padły na kandydatów rządowych i wynagrodziły przez to dawniejszą klęskę poniesioną przez wybór pana Grevy, kandydata opozycyjnego.

Spodziewana od dawna rewolucya w Hiszpanii wybuchła istotnie. Hasło do powstania dały okręty stojące w przystani Kadyksu. Insurrekcya rozprzestrzenia się niezmiernie szybko, widocznie była dawno przygotowana. W ogóle dotąd wiadomości z Hiszpanii bardzo niepewne, nie ulega jednakże wątpliwości, że powstanie szerzy się nietylko w Andaluzyi, ale równocześnie w Gallicyi, Aragonii, Katalonii i Walencyi. Wojsko prawie wszędzie przechodzi na stronę powstania. Energiczne kroki rządu królowéj, na którego czele stanął Concha, nie na wiele się przydają. Na dziś w powstaniu biorą udział wszyscy przeciwnicy obecnego rządu, a więc Progresiści obok Carlistów, zwolennicy rzeczypospolitéj Iberyjskiéj obok stronników księstwa de Montpensier. Królowa Izabella, którą rewolucya zaskoczyła w San Sebastian, nie zdołała już powrócić do stolicy hiszpańskiej, owszem musiała się schronić na terytorium francuzkie.

Rząd włoski rozpoczął ponownie rokowanie z Francyą o ewakuacyę Rzymu. Napoleon natomiast proponuje gabinetowi Florenckiemu bliższe porozumienie się z kuryą rzymską, w sprawie zaś ewakuacyi tłumaczy pozostanie wojsk francuzkich w Rzymie brygantyzmem szerzącym się coraz bardziej w sąsiednich prowincyach. —

Król pruski skończył swą objażdżkę po Szlezwiku i Holsztynie. Niemcy oczywiście przyjmowali go z zapałem, ludność natomiast duńska w północnym Szlezwiku wstrzymała się zupełnie od wszelkiego czynnego udziału w ceremonjach przyjęcia nowego monarchy, a ta austryacka demonstracya zadaje jawny kłam twierdzeniom urzędowych organów berlińskich, że zajęcie Szlezwiku dążyło jedynie do wyswobodzenia tamtejszych mieszkańców z pod jarzma duńskiego. To zachowanie się ludności zmusiło poniekąd króla do zaniechania podróży dalszéj po górnym Szlezwiku. — Gdy dzienniki pruskie starają się rozbudzić entuzyazm dla Prus, jako reprezentanta Niemiec, na wypadek wojny z Francyą, dzienniki mianujące się or-

ganami partyi ludowéj (*der deutschen Volkspartei*) zajmują się rozbieraniem pytania, co Niemcy mają czynić skoro samodzierżca pruski zmierzy się na polu walki z Francuzkim cesarzem, i przychodzą do tego wniosku, że zwycięztwo Prus nie jest interesem Niemiec, raczéj ich rozbicie, że daléj należy oglądać się przedewszystkiem „na niemiecką Austryę“ któréj wykluczenie z Niemiec jest wielką klęską dla Germanii. Za cel zaś, do którego dążyć mają usiłowania patryotów, uważają wyż wspomniane dzienniki połączenie Niemiec w jedno państwo, na podstawie autonomicznéj federacyi różnych plemion niemieckich, jak Szwabów, Bawarow, Sasów i t. p. —

Jak wiadomo partya ludowa liczy wielu zwolenników, a zwłaszcza w Niemczech południowych. Z tąd oświadczenia owe pozwalają wnioskować poniekąd o zachowaniu się państw południowych na wypadek wojny.

Z Bułgarji doniesienia coraz sprzeczniejsze. Najważniejszą wiadomością jest przysposabianie się Turcyi do okupacyi Rumunii w razie dalszego organizowania wypraw na terytoryum tureckie. Rząd Wysokiéj Porty poczynił już w tym względzie kroki u mocarstw, które zagwarantowały traktat z roku 1856.

Obrazy Galicyjskie

przez

J. Gordona.

(Dokończenie.)

W dalszym ciągu autor skreśla wrażenia pewnej Galicyanki, odebrane na Wystawie paryzkiej (1867 r.) Z pomiędzy licznych jej opowiadań, zwraca szczególną uwagę na przedmiot, który najmniej zajął olśnioną blaskiem Wystawy publiczność. Tym przedmiotem jest: dom i szkoła amerykańska.

Autor Soldata, Kaukazu i t. d. miał sposobność podczas swojej długoletniej niewoli w Moskwie napatrzeć się, do czego prowadzą ciemnota i barbarzyństwo; to też zostawszy obywatelem ziemi wolnej na drugiej półkuli, tem silniej interesował się wszystkiem, co jest w stanie uszczęśliwić człowieka, i doszedł do

przekonania, że głównym czynnikiem, sprężyną, dźwignią szczęśliwości jest — oświata!

„Przejdźmy — słowa autora — od starożytnych mumii do nowego lądu, od zacofanego i zniewieściałego narodu Chińczyków do młodej i czerstwej Ameryki.

W parku Wystawy powszechnej, pośród nagromadzonych płodów wszechświata, wśród blasku roztaczającego się na placu marsowym, stały dwa skromne domki.

Przechodnie nie zwracali na nie uwagi, omijali je, gdyż nie przedstawiały ich zaćmionemu zbytkiem oku żadnych złoceń, żadnych fryz i koronek strzyżonych z kamienia, czyli raczej z tektury; ani naśladownictwa kapryśnych arabesków, wspaniałych kolumn, granitowych sfinksów, tych świetnych zabytków upłynionych czasów.

Domki były architektury prostej, poziome na pozór, ale za to miały wysokie znaczenie m o r a l n e.

Stały one zdala od nagromadzonych bogactw i umarłych sztandarów dumy, jako symbol odrodzenia się świata, symbol tranzycyi, przejścia z jednej epoki do drugiej, jako jutrzenka przyszłości.

Jeden z nich był mieszkaniem kolonisty, — drugi szkołą amerykańską.

Lecz określenie takie jest ogólnikiem, najczęściej nie zrozumianym przez Europejczyków, zwłaszcza przez Polaków, z których rzadko który dotknął stopą amerykańskiego lądu.

Któż to jest więc ów kolonista? co to za szkoła amerykańska?... mimowolnie nastręczą się nie jednemu pytania.

Aby na nie odpowiedzieć, autor odséła, choć to nie jest w modzie, łaskawego Czytelnika do dawniejszych pism swoich *) — tu zaś po krótce tylko o tem objaśni:

K o l o n i s t a jestto biedak, któremu trudno wyżyć w Europie, przenoszący się do lepszego świata. W interesie jego jest, aby miał jak najliczniejszą rodzinę — gdyż przyroda, jak wiado-

*) Obacz: P r z e c h a d z k i p o A m e r y c e p. J. Gordona u Behr'a w Berlinie, 1866.—P o d r ó ż d o N o w e g o O r l e a n u przez tegoż u Brockhaus'a w Lipsku, 1867.

mo, wzbogaca człowieka rodziną — nasza cywilizacya tylko uważa ją za przyczynę ruiny. W Ameryce dzieci są czynnemi rękoma, gdy u nas jedynie gębami do karmienia....

Arystokracyą w Ameryce jest arystokracya — pracy! Mylnie twierdzi ten, kto sądzi, że namiętność Amerykanina leży w dolarach, w złocie. Nie prawda! Namiętność jego leży w jak największym zarobku i wydatku. Słowa Prudhona, że: „własność jest kradzieżą" nie dadzą się do niego zastosować.

Do którego miejsca Stanów Zjednoczonych Ameryki udał by się emigrant, może być z góry pewnym dobrego przyjęcia. Sąsiedzi witają go z zapałem.

To nie tak jak u nas!

Tam, każdy przybysz jest pomocą dla kolonii; im ona liczniejszą, tem więcej pomyślności w niej kwitnie. Gdzie się zgromadzi dwudziestu ludzi, przeprowadzają sobie drogi; gdzie ich jest stu, budują kolej żelazną. Osada zamienia się w miasteczko, a następnie w miasto; produkta są sprzedawane korzystnie, pomyślność się wzmaga. Dla tego, bogaty czy biedny, emigrant jest zawsze pożądanym przybyszem.

Zresztą, cóż to szkodzi, że on biedny?...

Biedak otrzymuje darmo od rządu ziemię, potrzebuje ją tylwykarczować.

Za przybyciem na tę ziemię niechaj jeno zawiadomi sąsiadów, a znijdą się do niego o mil dwadzieścia, w celu pomożenia zbudowania domu nowemu obywatelowi.

Rozumie się, że ten ostatni powinien wprzód przygotować wszystkie belki do budowy.

Skoro jego chata wzniesioną zostanie szybko, jakby na skinienie różczki czarnoksiężnika, przez zebranych w jednym dniu współobywateli, wtedy dopiero mówi im o stanie swojego worka. Jeśli może, wyprawia im ucztę; jeśli nie, każdy z gości zostawia mu resztki spiżarni, którą przyniósł z sobą, a które zwykle tak są obfite, że przypominają biesiadę Chrystusową i wystarczyć mogą nowemu koloniście na kilka tygodni do wyżywienia się z rodziną....

Godnem jest uwagi, że w zbudowanym domu kolonista zaniedbuje przybić zamka do drzwi. Gdy udając się do pracy opu-

szcza mieszkanie, stawia po prostu przed drzwiami deskę, dla przeszkodzenia trzodzie do wnijścia, gdyż ludzi on się nie obawia. Złodziei nie ma w koloniach. Na cóż by mieli kraść? Każdy przechodzień niechaj tylko zażąda czego potrzebuje, a będzie mu dane. Jeśli głodny, nakarmią go gdzie wstąpi — jeśli spragniony, napoją — potrzebuje schronienia, ofiarują mu je.

Dla tego kradzież w koloniach bywa karana śmiercią — złoczyńca nie ma żadnego tłumaczenia, a na poszukiwanie go rzuca się cała gromada z okolicy — zawsze wytropionym i schwytanym zostanie. To też nadużycia kradzieży nader rzadko się przytrafiają w koloniach.

Widywałem często, jak statek parowy płynąc po rzece Ohio i Mississipi, wyładowywał rozmaite towary, zostawiając je nad brzegiem rzeki. Znajdowały się tam pudełka z tytoniem, cygarami, kawą, herbatą, cukrem, winem i t. d. Leżały przez dni kilka na miejscu opustoszonem, bez żadnego dozoru, dopóki ten, do kogo były zaadresowane, nie przybył z kolonii, odległej częstokroć o mil kilka, w celu zabrania należącego do niego pakunku, będąc pewnym, że znajdzie go nienaruszonym.

Sposób budowania domu kolonisty jest względnym do klimatu, który tak jest różnym w Stanach Zjednoczonych, zważywszy ich obszar.

W stronie południowej stawiają dom na wyniesieniu i otaczają galeryą, aby go uczynić zarówno przyjemnym jako i zabespieczonym od powodzi i wężów.

Im dalej ku północy, tem budowa jest mocniejszą, zaslaniającą od wiatrów i zimna — zowią ją: *log-haus.*

Zwierzęta domowe utrzymują się w parkach — pomimo to błądzą, gdzie im się podoba po lesie lub stepie; strawa ich nie kosztuje nic właściciela. Piętnuje on zazwyczaj swe woły i konie, żeby je mógł znaleźć w razie potrzeby.

Kolonista na stepie otacza swój dom i podwórzec palisadą, w celu ubespieczenia od pożaru, tak częstego, łąk amerykańskich.

Najpierwszem staraniem kolonisty jest zaopatrzyć się w trzodę nierogaciznę. Świnia dla niego jest zwierzęciem niezbędnem, jako posiadającem w Ameryce przymioty, których nasze świnie ani wieprzki nie mają. Tam one jedzą, a w braku apetytu du-

szą wężów. Połcie ich słoniny służą im za tarczę, chroniącą od zgubnych skutków ukąszenia gadziny."

„Przejdźmy teraz do tworzenia się miasteczka: Miasteczko, czy miasto, bardzo prędko powstaje w Ameryce! Główną jego cechą jest—szkoła. Od chwili, jak kilka zaledwie domów stanęło na placu, musi być między niemi szkoła!...

Nader ciekawy przykład tego wzrostu bez granic miast Stanów Zjednoczonych, o którym Polakowi trudno mieć jasne wyobrażenie, a który nawet częstokroć zdaje się być nieprawdopodobnym — nader ciekawy mówię przykład przedstawia historya miasta Topeka, stolicy kantonu czyli Stanu Kansas.

Topeka obejmowało początkowo szkołę — kościółek — sklep korzenny — drukarnię i... jednego stałego mieszkańca. Razem pięć domów!

Jedyny mieszkaniec był-li żonatym? czy miał dzieci? Nie wiadomo. Dosyć, że pierwszą jego myślą było sprowadzić nauczyciela do szkoły — następnie pastora do kościoła — a potem wydawać gazetę.

Nic zabawniejszego nad sposób, jakim założoną została owa pamiętna gazeta! Założyciel jej pomagał sam redaktorowi; zdaje się, że była to dwoistość w jednej osobie. Nauczyciel i pastor składali czcionki; a przybyły w końcu kupczyk do handlu dopełniał reszty. Słowem, całe miasto wspólnemi siłami wydało dziennik.

Następnie każdy go spokojnie czytał.

Nie zadługo wytknięto z Topeki drogę, po której, jako krótszej od innych, przebiegali pocztowi kurjerzy; — ogłoszono gazetę publicznie, znaleźli się w kraju prenumeratorowie — dopomogli do dźwignięcia stworzonego miasteczka, które koniec końcem zamieniło się z czasem w stolicę Kansas'u.

Godny zaprawdę podziwienia naród z powodu swej ufności w przyszłość! Nie czekał, dopóki umysły ogółu będą przygotowane do zrozumienia i zrobienia czegoś.... Działać najprzód, a potem ukazać i podać do ocenienia ludzkości owoce pożytecznej

pracy, w tem spoczywa cała siła Stanów Zjednoczonych!... Siła ta świat przeistoczy.

Obok mieszkania kolonisty, stał na Wystawie — jakeśmy już oznajmili — dom szkoły amerykańskiej, pochodzący ze Stanu Illinois. Był to model tych szkół, które zowią się w języku krajowców: *Free common school* (wolna ludowa szkoła) — i bezpłatna. Istnieje mnóstwo w Ameryce podobnych szkółek, nie przeszkadzają one atoli w niczem kolegiom płatnem i innym prywatnym Zakładom. Tam nauka wszędzie kwitnie.

Szkoła wolna miast mniejszych składa się zazwyczaj z jednej sali, gdzie się także odbywają zgromadzenia polityczne, wybory posłów, odczyty, *meetingi* i t. p.

Ażeby dać pojęcie o edukacyi amerykańskiej, weźmiemy ku pomocy wykaz statystyczny. Kto nie dowierza słowom, niechaj się wesprze na wymownych cyfrach. Są one niejako godłem obecnego wieku. Zdawałoby się, że świat cały zamienił się w cyfrę.

I tak:

Stan Illinois w r. 1864 liczył:

Mieszkańców	2.250,000
Z tych osób od 5—21 lat wieku	1.049,354
Szkół bezpłatnych	10,211
Uczniów	573,976
Profesorów	6,533
Profesorek	9,539
Szkół płatnych	688
Uczniów	29,319
Pensye profesorów i profesorek w ogóle — dolarów	1,611,003
Koszta na utrzymanie szkół — dolarów . . .	2,460,510
Dzieci mogących chodzić do szkoły . . .	700,458
Chodzących	573,976

Tablica powyższa pobudza do zastanowienia się i przedstawia w rezultacie, że wszystkie dzieci Stanu Illinois otrzymują nauki.

Bo w rzeczy samej: z 700,458 dziatek będących w wieku uczęszczania do szkoły, 573,976 chodzi do szkół bezpłatnych; — 29,319 znajduje się w Zakładach prywatnych. Dodawszy do całkowitej liczby ilość pobierających wychowanie domowe, tudzież chorych, a cyfra 700,000 należycie wypełnioną zostanie.

Wypada nadto z powyższej tabeli (licząc dolar po 8 złp.), że jeden kanton czyli Stan Illinois wydaje rocznie na edukacyę początkową sumę 32.572,104 złp.

Ludność Illinois wynosi około 2.000,000 dusz.

Pytam się teraz, który z narodów europejskich, nawet o kilkudziesięciu milionach ludności, wykazuje budżet na wychowanie publiczne, większy od budżetu jednego z dwudziestu trzech kantonów Stanów Zjednoczonych?

Bez wątpienia, żaden!

Nie dziw więc, że w Ameryce po ludziach dzielnych dzielniejsi muszą następować; bo tam szkoła jest punktem środkowym, jako słońce, około którego kojarzy się wszystko!... W starej zaś Europie pieniądze potrzebniejsze na inne, do obałamucenia umysłów pomagające wydatki!...

32,572,104 złp.! wydaje na szkoły początkowe jeden kanton Illinois o 2,000,000 mieszkańców, gdy np.: cała Austrya o 36 milionach ludności wydaje na umiejętności, sztuki i szkoły w ogóle zaledwie 12.000,000 złp., z czego na Galicyą przypada tylko około 2,000,000 złp., chociaż Galicya mieści w sobie ludność przeszło dwa razy większą od ludności kantonu Illinois.

Za to w Austryi koszta na opłatę samych procentów od długu Państwa wynoszą bajeczną sumę 600,000,000 złp.! Wydatek zupełnie nie produkcyjny, martwy, ujemny, bo pochłaniający niemal $1/3$ część całych dochodów Państwa, na zaspokojenie lichwiarzy krajowych.

Ciekawą by zaiste była historya obrotu owych miliardów długu, od którego Państwo 600,000,000 złp. rocznego procentu opłacać musi!

A gdyby też te pieniądze użyć na podniesienie rolnictwa, przemysłu, handlu, sztuk i rzemiosł, kto wie, czy Austrya nie zamieniła by się w ówczas w krainę mlekiem i miodem płynącą!?..“

Zapiski bibliograficzne
(z r. 1868).

Trzy programy. Broszura bezimiennego autora, podająca środki do dźwignięcia Austryi i Polski. Autor rozbiera trzy programy polityczne, które się w Galicyi pojawiły. Pierwszy: połączenie Galicyi z Węgrami. Drugi: nadanie Galicyi takiego stanowiska w Ciślitawii, jakie zajmuje Chorwacya w Węgrzech. (Autor uważa ten projekt za rządowy). Trzeci: zaprotestowanie przeciw konstytucyi przedlitawskiej i utworzenie związku federacyjnego w Austryi.

Memento mori. Broszura.

Latarnia. Peryodyczne pismo humorystyczno satyryczne, wychodzące we Lwowie.

Klaudyusz Tillier. Żywot publicysty. Rzecz wzięta z czasopisma niemieckiego. Lwów.

Przypisane młodzieży sposobiącej się do publicystyki.

Klaudyusz Tillier, mąż wysokiego charakteru, tak się wyraża: „Miasto sprzedawać się możnym, stawałem do walki z tymi, którzy się im sprzedają — i nie żałuję tego. To jeszcze najlepsza droga do grobu uczciwego. Takie jest moje przekonanie. Jeżeli sobie powiedzieć można: ciemiężca boi się ciebie, a ciemiężony w tobie pokłada nadzieję — jest to bogactwo największe, bogactwo, za które oddam wszystkie inne bogactwa.“

Politische Briefe über Russland und Polen. Broszura przez Polaka po niemiecku napisana, mająca na celu przedstawienie polskiej sprawy austryackim dyplomatom.

Polens Auferstehung — Deutschlands Stärke. (Zmartwychwstanie Polski — siłą Niemiec) przez niemieckiego profesora Kinkla.

Autor dowodzi nader przekonywająco, że dopóki zbrodnia spełniona na Polsce naprawioną nie zostanie, nie ma bezpieczeństwa dla Niemiec.

Andreoli (Francuz, były powstaniec w Polsce) „*De Pologne en Sibérie*“. Pamiętnik.

Malinowski (emigrant) „*Casimir, le roi de Pologne*“. Godne uwagi studyum historyczne.

Hipler, Dr. „*Nikolaus Kopernikus und Martin Luther*“. 8vo. Brauensberg.

Autor wykazuje na wstępie różnicę zapatrywania dwóch sławnych reformatorów.

Marcin Luter z ironią pisał o systemie Kopernika: „Rozmawialiśmy — słowa Lutra — o owym nowym astrologu, który usiłował dowieść, że

ziemia się porusza i bieży, nie zaś niebo lub firmament, słońce i księżyc, — tak n. p.: jak ktoś siedząc na wozie lub na okręcie będącym w ruchu, mniema, że spokojnie siedzi nie poruszając się. Lecz tak to się teraz dzieje! Kto chce uchodzić za mądrego, musi coś wydumać nieznanego i niby doskonałego. Głupiec ten (mowa o Koperniku) pragnie wywrócić całą astronomię. Ale powiedziano jest: Jozue kazał słońcu stanąć, nie zaś ziemi." Zastosować się tu da przysłowie: *comparaison n'est pas raison.*

Oto pojęcia XVI wieku!

Kuliczkowski Adam. Zarys dziejów literatury polskiej na podstawie badań najnowszych pracowników. Część I, do początków wieku XIX. Lwów.

Bolesławita. Bezimienna. Lwów. Przedruk ze Strzechy.

Przeździecki A. Jagiellonki polskie. Tom III.

Callier Edmund. Trzy ustępy z powstania polskiego 1861—1864. Poznań. Jestto ważny materyał do historyi ostatniego naszego powstania.

Koźmian Stan. Kuzynka bez posagu. Fraszka dramatyczna. Poznań.

Kremer Józef. Grecya starożytna i jej sztuka, zwłaszcza rzeźba.

Przewodnik dla zwiedzających Poznań.

Bronikowski Antoni. Xenofonta wspomnienia o Sokratesie. Przekład z greckiego. Wrocław. (Dzieło to świeżo opuściło prasę).

Ostaszewski Teofil. Moje dobre chęci, czyli powiastki i bajki, z miejscowych zdarzeń wzięte, spisane dla szkółki wiejskiej, przez założyciela tejże we Wzdowie (w Sanockiem). Lwów.

Cenne to pisemko ludowe zasługuje na uznanie. Szczera życzliwość i prawda kierowały piórem autora, który był niegdyś więźniem za sprawę ojczystą, a posiadając miłość ludu, został w ostatnich czasach wybrany na Wójta gminy włościańskiej. Przyjaciel autora, Wincenty Pol, tak się w swym liście do niego wyraża: „Żadna godność, żaden tytuł nie stawiłby Cię w mych oczach tak wysoko, jak ten wybór na Wójta.... Pozdrawiam Cię kochany Teofilu zwyczajem Ojców naszych: Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!" — a my dodajemy: Szczęść Boże!

Chłopa ciemnota, niedola,
To nie tknięta nasza rola;
Jak ją dobrze uprawimy,
Ojczyznę naszą zbawimy.
Gdy razem na jednym łanie
Chłop z swym dawnym panem stanie,

Na łanie jedności,
Oświaty, miłości,
Nadzieja ciałem się stanie;
Twem słowem wskrzesisz ją Panie!

Strzecha. Zeszyt XI. Lwów. Treść: Żółty generał. Z pamiętników nieznajomego spisał Władysław Łoziński (z ryciną). Różności, poezye T. Lenartowicza (Dok. z 4 rycinami). Archikatedra rz. kat. we Lwowie, przez K. Widmana (z ryciną). Pomnik polski w Rapperswyl (z ryciną). Fraszka, przez Paulinę z L. Wilkońską. (Ciąg dalszy). Kronika. Zapiski z bibliografii polskiej.

Najnowszy skorowidz wszystkich miejscowości Galicyi. Przemyśl.

Rzewuski H. Próbki hist. (Pisma pośmiertne wydane przez Bolesławitę). Lipsk.

Zacharjasiewicz. Zakazane owoce. Powieść. Warzzawa.

Starkel. Terenia w kłopocie. Lwów.

Komorowski B. Po śmierci. Komedya. Lwów.

Fredro A. Przed śniadaniem.

Przyczyny ubóstwa włościan w Galicyi. Lwów.

Smiles. Prawdą a pracą (Self-help). Kraków.

Machczyńska. Powieści dla młodocianego wieku. Poznań.

Pamiętnik J. H. Dąbrowskiego i wojska polskiego od 1813 r. Poznań.

Libelt. Koalicya kapitału i pracy. Poznań.

Siemieński. Portrety literackie, III. Poznań.

Kominkowski. Kilka słów w sprawie żydów. Kraków. W tej broszurze przebija się wysoki talent pisarski autora. G.

Odpowiedź „Strzesze“. Zważywszy, że artykuł p. t. „Zwaliska Odrzykońskiego zamku“ posłany do czasopisma „Strzechy“ nie został umieszczony w najbliższym numerze (z miesiąca lipca r. b.), jak to miało mieć miejsce w skutek zapewnienia listownego od wydawcy rzeczonego czasopisma; — zważywszy, że wydawca w następnym liście zobowiązał się słowami: „upraszam, ażeby użycie tego artykułu, aż do wydrukowania go w Strzesze, co w połowie sierpnia r. b. nastąpi, zaniechanem zostało“ a i powtórnie zobowiązaniu swemu zadość nie uczynił; uznałem za stosowne rozporządzić artykułem wedle woli mojej przez umieszczenie go w „Reformie“. *J. Gordon.*

Wydawca: K. Pollak.
Odpowiedzialny za redakcyę: Aleksander Krzyżanowski.